POWSTANIE W CZERNICHOWIE

w roku 1888

HISTORYA SZLACHECKA W SIEDMIU PIEŚNIACH

napisał

Z. Z. MIŁKOWSKI.



KRAKÓW
NAKŁAD AUTORA

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1895.



To co mam najdroższego — owoc Muzy mojej —
Racz przyjąć czytelniku dla rozrywki swojej;
Nie wątpię, że te wiersze mocno wzruszą ciebie
I powiesz o autorze: Przewyższył sam siebie!





I.

Forsan et haec olim meminisse iuvabit.
Aeneid: I.

O sławny Czernichowie! tyś nie jest jak zdrowie,
Bo jak dobrze bez ciebie, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. — Dopiero dziś mierzę oczyma
Dokładnie twoją nędzę,... bo mnie już tam niema.

Muzo! coś sławnym piewcom kładła w rękę pióro,
Ilekroć zamierzali wojnę skreślić którą
I zamierzchłej przeszłości odtworzyć obrazy —
Dodaj i mnie talentu, abym bez urazy
Niczyjej mógł opisać walkę Czernichowską
Stoczoną tam przed laty za wolność uczniowską;
Niech pamięć o niej przejdzie aż do potomności!...

Mówią, że dzisiaj w Polsce niema już wolności,...
Że przepadły z kretesem już... rządy szlacheckie,
A ich miejsce zajęły moskiewskie, niemieckie,...
Nie prawda!... bo jest w Księstwie Krakowskiem zakątek,
Gdzie szlacheckiej wolności dochował się szczątek,
Gdzie szlachta polska dotąd rządzi w zupełności,
I gdzie można zrozumieć w całej rozciągłości
Zdanie na pozór dziwne, trącące przesądem:
Że Polska wieki całe stała swym nierządem...
To Czernichów, a raczej szkoła w Czernichowie!
Jeżeli się to w czyjej nie chce zmieścić głowie —

Niech sam do Czernichowa przejechać się raczy,
A to wszystko na własne oczy tam zobaczy.
Przekona się, — że wolność w Polsce nie minęła,
Że jest miejsce, gdzie można śpiewać: »Nie zginęła!«...
Niech tam wstąpi, szczególnie wracając z obczyzny,
A z pewnością skosztuje »z rozkoszą« ojczyzny.
Szkoło rolnicza, głośna nietylko w powiecie,
Ale rzec można, w całym naszym polskim świecie!
Tyś odkryła najlepszą metodę nauki...
Bo chcąc młodzież wyuczyć gospodarskiej sztuki,
Nie każesz jej książkami głowy sobie psować,
Lecz na przykładach uczysz, jak gospodarować
Nie powinno się, — gdy człek nie chce zbankrutować!
Ale nie będę sypał pochwał tobie dalej,...
Dość tego: to, co dobre — niech się samo chwali.

Szkoła ta początkowo dla chłopów została
Otwarta, ale szlachta tak ją wnet zalała,
Że dziś szlą tam chłopaków same tylko pany,
A chłop, jeśli się trafi, — to ledwo cierpiany; —
Tamtejsi dyrektorzy, niemniej kuratorzy,
To także gruba szlachta, lub na panów chorzy,
A na czele — szlachecki także stoi Wydział,
Który tej szkoły dobrze ani raz — nie widział.
I to właśnie, co szkole wychodzi ku zgubie,
Bo szlachcic szlachcicowi oka nie wydzióbie...

II.

Dość często się zdarzały spiski, rewolucye
W obronie swobód szkoły, boć tego tradycye
Szlacheckie wymagają. — Wszak szabla bezczynna
U szlachcica na kołku wisieć nie powinna...

Lecz największe powstanie zrobiono w tym roku,
Co to aż trzy ósemki miał u swego boku.

O roku ów! pamiętny dotąd w Czernichowie,
Kto ciebie tamże widział, temu dotąd mrowie
Przelatuje po piętach. Długo będą śpiewki
O tobie śpiewać wiejskie parobki i dziewki...
Chociaż na łzy i troski skazany w powiciu
Ja tylko jeden taki rok miałem w swem życiu!

Było to w listopadzie. — Młodzież »wieczorkami«
Była zajęta ciągle dniami i nocami,
Ażeby uczcić godnie wraz z tylu innemi
Szkołami Księcia Wieszczów naszej polskiej ziemi
I powstanie listopadowe. Na uczczenie
Dano w szkole galowe, wielkie przedstawienie.
Oczywiście występów było tam bez liku;
W końcu też i kapelan wjechał na koniku
Patryotycznym, prawiąc młodzieży morały...
Widocznie jego słowa dość się podobały —
Bo w jaki tydzień »Kuryer Lwowski« wydrukował,
Że kapelan swą mową rozentuzyazmował
Młodzież.

Kapelan byłto człowiek w szkole świeży,
Było mu na nazwisko, czy na imię Jerzy,
Młody w latach, i przytem spokojny księżyna;
Nie lubił kart, ni cygar, ni wódki, ni wina,
Ale miał jednę wadę: swymi morałami
Chciał on młodych chłopaków porobić mnichami.
No... i nos wszędzie wściubiał, i zrzędził i gderał,
Do sal szkolnych, sypialnych zbyt często zazierał;
Jednem słowem powiedzieć: — Śmiał dotknąć źrenicy
Złotej polskiej wolności, czego poprzednicy
Jego nie próbowali. — Wnet szlacheckie synki
Zaczęły nosem kręcić i stroić mu minki,...
A widząc, że tą drogą nie dojdą do celu,
Zebrało się na radę z pomiędzy nich wielu.

Gdy drzwi dobrze zamknęli, zabrał głos Tyczyński:
»Panowie! wiadomo wam, że ten barbarzyński
Kapelan na swobody nasze się porywa
I formalnie — na każdym kroku nas wyzywa
Do walki... Hej Panowie! Cóż on myśli może,
Że my w milczeniu karki damy pod obroże?...
Trzeba mu zetrzeć rogów,... trzeba coś z nim zrobić...!
Albo z klasy wyrzucić albo kijem obić!
Takie jest moje zdanie«. — Na to z pośród tłumu
Odzywa się ktoś inny: »Można go rozumu
W inny sposób nauczyć... ot: — walić mu szyby!
To środek niezawodny,. pewny — bez pochyby!
Wszak tak się stało z Kuhlem, tak samo z Prażmowskim,
A nawet z dyrektorem jednym Czernichowskim...
Na tem nikt nas nie złapie, wyjdziemy z godnością,
A nadto postąpimy tu zgodnie z przeszłością
Szkoły. Zatem wybrać kamienie — i trzech wylosować
Z pośród nas, co najlepiej umieją celować,
Oznaczyć termin, i tak bez krzyku, w cichości
Dokonamy obrony swobód i wolności!« —
»Brawo!... brawo!...« krzyczano, »to rzecz wyśmienita,
Tak jest: kapelanowi bić szyby i... kwita!«
Jeszcze któryś głos zabrał, a byłto chłop stary,
Co tamtejsze swobody miłował bez miary:
— »Zgoda!... aleście jeszcze jedno zapomnieli:
Żeby ci trzej — gorzałki dobrej flaszkę wzięli...
Tak tu zawsze bywało; niech ją wprzódy całą
Wypiją, a rzecz pójdzie niezawodnie śmiało!...«
— »Dobrze gada«. — wrzasnęli,... »Wiwat! niech nam żyje
Tak jest: kto dobrze pije, ten też dobrze bije!...«
I na finał sejmiku butelka koniaku
Zniknęła w gardłach młodzi szlacheckiej — bez znaku... —

III.

Mówią, że teraz era zaczyna się nowa,
Że do światła się garnie młodzież postępowa..
Ja przecież twierdzę mocno, że nocne ciemności
Lepiej pachną młodzieży — niż wszelkie światłości.
Noc — to pora najlepsza do młodzieńczych czynów,...
To chwila do zbierania trofeów, wawrzynów!...

Już ziemię okrył gęsty pomrok wieczorowy,
Gdy z zakładu wymknęły się trzy młode głowy.
To nasi bohaterzy; zbrojni kamieniami
Do pojedynku stają przed księdza oknami...
Padły strzały,... zwyczajny brzęk szkła zaszeleści,
I szyby kapelańskie upadły bez cześci...
Stwierdzając po raz — nie wiem który? prawdę wieczną,
Że szczęście i szkło — trwałość miewa niestateczną. —
Więc potyczka wygrana i zemsta spełniona;
Zwycięzcy powracają z tryumfem do grona
Kolegów. Radość cicha wszędzie przelatuje...
Niektórym jednak w głowie pytanie się snuje:
Czy to już będzie koniec czy: początek walki?...

IV.

Chwiejne bywają losu — zwłaszcza w wojnie — szalki;
Raz na tę, raz na owę przechyli się stronę,...
To słabszych, to mocniejszych biorąc w swą obronę.
Tak i walka zaczęta inny obrót wzięła!
Bo gdy o szybobiciu wiadomość gruchnęła
Po wsi, — wszyscy co w nosie po dwie dziurki mieli,
W obronie szyb pobitych od razu stanęli,

Jakby mąż jeden! a to tem bardziej, że nowe
Szyby miano powprawiać na koszta krajowe. —
»Jakto?... zaczęli wołać — cóż ta zgraja myśli?
Czy oni tu się uczyć, czy szyby tłuc przyszli?
Czy to nic więcej na wsi niema do roboty —
Tylko patrzeć się ciągle na takie niecnoty?
Chyba na świecie dla nich niema nic świętego,
Gdy biorą się do księdza i to: do swojego!...
Tak chłopstwo rozprawiało... i rzecz bohaterską
Uznało za uliczną, prostacką, pauperską. —

O ciemny gminie! kiedyż pod twe dymne strzechy
Wtargną cywilizacyi i nauk pociechy?!...
Dziś — nie rozumiesz szlachty, ani szlachta ciebie!
Gdy ona chce wolności, ty marzysz o niebie —
I wszystko, co niezgodne z twą wiarą i głową,
Uważasz za rzecz zdrożną, a nie — postępową! —

Ale nietylko chłopstwo tak sobie myślało,...
Nawet i profesorom się poprzewracało
W głowach na tę wiadomość, i zamiast młodzieży
Chwalić, że się między nią duch wolności szerzy
I na podobne rzeczy popatrzeć przez palce,
To oni zaraz wszyscy myśleli o walce
Z uczniami, o stłumieniu buntu... Ciasne głowy!...
Nie dziw, bo prawie żaden z nich nie był herbowy!
I tak, jak gdyby jaka straszna rzecz się stała,
Natychmiast belferada zebrała się cała
I nuż radzić. — Głos zabrał naprzód belfer stary,
Sławny z tego, że zrobił niedawno pomiary
Jezior w Tatrach. Na twarzy u niego pogoda
I powaga jaśnieje, — tem większa, że broda
Długa ją przyozdabia. — Rzekł: — »Ja nie pierwszy raz
Daję tu swej opinii o tej szkole wyraz. —
Jako miłośnik naszej przeszłości pamiątek
Cenię szkołę o tyle, że widzę w niej szczątek
Złotej polskiej wolności. Gdyby kto oprawić

Chciał ją w ramki i w jakiem muzeum postawić,
Chętniebym na to przystał, ale powiem szczerze,
Że w żaden dobry skutek tej szkoły nie wierzę.
Tu ciągłe burdy, hece, powstania i wojny,
Tu nawet o swe szyby nie jest nikt spokojny!...
Jak i teraz: znów straszna zaszła awantura;
Panowie, — nad tą szkołą wisi czarna chmura!
Ach, ratujmy gwałtownie jej byt i jej życie,
Wszak na jej utrzymanie płaci kraj sowicie.
Nie będę długo mówił, więc kończę słowami:
»Tylko działać stanowczo, a nie półśrodkami«.

Jak, gdy rabin w bożnicy powie mądre słowo,
Zaraz mu wszystkie żydki potakują głową,
I mlaskając wargami objawiają radość, —
Tak i tej trafnej mowie uczyniono zadość
Odrazu. — Pomijając wynurzenia wspólne,
Którymi słyną zwykłe konferencye szkolne,
Bez licznych wniosków, pytań, formalnych poprawek
I innych tym podobnych belferskich zabawek
Uchwalono natychmiast i to jednogłośnie
Działać w tej sprawie szybko, no i... bezlitośnie:
Sprawców wykryć, w tej chwili ze szkoły wydalić,
Resztę uczniów zostawić i zakład ocalić. —
Lecz — jak wykryć? to jest sęk, bo ich nikt nie wyda!
Belfery proszą, grożą,... na nic się nie przyda.
Ale, mówi przysłowie, na wszystko jest rada.
Jakoż wnet konferencya na szczęśliwy wpada
Pomysł: ażeby spokój w zakładzie przywrócić,
Trzeba kilku najgorszych chłopaków wyrzucić...
Taki środek zpewnością dobrze poskutkuje...
Jednak jakżeto łatwo człek się przerachuje!...

V.

Zwąchała »pismo nosem« wnet powstańcza rzesza,
Lecz się wcale nie trwoży, ani się tem miesza. —
Ażeby udaremnić tamto posiedzenie,
Zwołują też uczniowie swoje zgromadzenie.
Gdy się zeszli, Tyczyński znowu o głos prosi
I tak mówi: »Panowie! tutaj się zanosi
Na straszne rzeczy. Wiecie co oni uradzą —
Te belfry?... to, że kilku z nas jutro wysadzą
Za bramę,... może dzisiaj? — Bóg to raczy wiedzieć...
Koledzy! my bezczynnie nie możemy siedzieć. —
Walka — na walkę. Wszakże świeżośmy święcili
Powstanie narodowe. Winniśmy w tej chwili
Czynem orężnym stwierdzić nasze przekonanie
I rocznicę powstania uczcić przez... powstanie!
Trzeba wam nadto wiedzieć, iż nasze tutejsze
Kroniki wykazują, że wszystkie dawniejsze
Ruchawki w tym się właśnie czasie odbywały,
A wiadomo, — jak »świetnie« wszystkie — się udały.
Bo też to pora złota; dzień taki króciutki,
A noc długa, najwięcej wypije się wódki...
A wódka tak rozgrzewa! Więc dalej!... do broni!
Niechże nam dzwon wolności na alarm zadzwoni,
Wszak komitet powstańczy mamy już gotowy,
A jest nim zarząd naszej kochanej, ogniowej
Straży. — Wyście go zawsze tak chętnie słuchali,
Gdy szło o zwykły ogień. — I teraz się pali
Stokroć gorzej!... Wolności gmach w gruzy się wali!
Kto może — ratuj! Hasłem naszem będzie... karność,
Posłuszeństwo rozkazom, no... i solidarność!« —

Jak w mrowisku, gdy wpadnie nieprzyjaciel jaki,
Na dany znak poruszą się wszystkie robaki,
Tłoczą się, pędzą, skaczą na rozmaite strony,...
Tak samo po tej mowie wszczął się ruch szalony

Między uczniami. Zapał wzniecił się straszliwy,
Każdy czuł się odważny, — choć wprzód był tchórzliwy,
Wśród hałasu i krzyku powtarzano zdanie,
Że powstanie najlepiej uczcić przez... powstanie!

Jeśli kto, to sam mowca mógł być dumny z tego:
Bo dowództwo powstania wypadło na niego,
Jako na naczelnika straży. — Więc zaraz zwołuje
Podkomendnych i śmiały plan walki formuje. —
Lecz zanim jeszcze rzucił hasło do powstania,
Dał dowód niezwykłego też umiarkowania.
W sposób całkiem poufny, ludzki, pokojowy
Próbował profesorom wybić zemstę z głowy —
I posłał im depeszę z bulońskiego lasku
Tej treści: »Radzimy rzecz załatwić bez wrzasku...
Inaczej energicznie wystąpić musimy .
I pięknem za nadobne Wam się odpłacimy«.

Ale cóż? jak rodzice nie zawsze są skorzy
Do słuchania młodzieży, tak i profesorzy!
Jeszcze za złe powstańcom tę przestrogę wzięli;
To też naczelnik zaczął działalność tem śmielej.
A chcąc na samym wstępie pokazać odwagę,
Rozkazuje na belfrów spuścić pierwszą plagę:
Mianowicie kamienie rzucać na mur sali,
W której się profesorzy jeszcze naradzali,
Jak stłumić bunt. Rozkaz wykonano śmiele,
Bo też jeszcze kamieni posiadano wiele
Od wypadku... Rezultat prześcignął nadzieje:
Cała konferencya miesza się, głupieje...
Aż jakiś belfer krzyknie: »Cóż do stu piorunów!
Więc my mamy przed sobą widocznie bizunów,
A nie uczniów!? To — zanim wyrok usłyszeli,
Oni już kamieniami na nas rzucać śmieli!...
A cóż będzie — kiedy im wyrok ogłosimy?
Wtenczas już chyba głową nałożyć musimy!?
To dać wszystkiemu spokój, zawiesić uchwały

Niech tu jutro przyjedzie sobie Wydział cały
I cała kuratorya..., niech sądzą tę sprawę...,
Wszak i tak nasza władza zwykle ma obawę:
Że my młodzież sądzimy ostro i surowo«...!
Wszyscy, co do jednego poszli za tą mową.
Każdy zbiera manatki do domu ucieka,
Nie przewidując, jaka przyjemność go czeka...

Młodzież widząc, że belfrzy podszyci są tchórzem,
Ustawiła się w oknach rzędem nad podwórzem
Zakładowem. — Gdy oni zaczęli wychodzić,
Młodzież dalej jajami z góry na nich godzić.
Był to pomysł nie lada. Sztuka bicia jajem
Jest w innych szkołach mało znanym obyczajem;
Lecz młodzież czernichowska dobrze zna się na niej,
Bo też — co prawda: — na wsi jaja kupi taniej. —
Jestto broń niebezpieczna. Chociaż nie kaleczy,
Ale zostawia ślady blado-żółtej cieczy,
A jeśli jeszcze jaja nie są całkiem świeże,
To na widok tych śladów obrzydzenie bierze. —
Mimo nocnych ciemności — strzały były celne,
I zrobiły na belfrach wrażenie piekielne:
Obryzgani paskudnie do domu zmykają
I po drodze na uczniów strasznie wymyślają.

Tak więc drugi dzień walki skończył się wspaniale
Dla powstańców, albowiem dziś zwycięstwa szale
Wyraźnie na »ich« stronę już się przechyliły!...
To też ujął ich wkrótce sen słodki, sen miły...
Śniło im się, że widzą swych dawnych ciemięzców
Pełzających u kolan walecznych zwycięzców,
Że sam Wydział krajowy o pardon ich prosi...,
Biedni.., nie przeczuwali na co się zanosi!...

VI.

Słusznie rzekli Rzymianie: że wśród broni szczęku
Milkną muzy i prawa nawet — pełne lęku.
I tu było tak samo, bo dnia następnego
Zawieszono wykłady wszystkie, do jednego;
A chcąc uczniom za skórę dobrze nalać sadła
W myśl uchwały, co wczoraj na sessyi zapadła,
Wczas rano, gdy powstańcy jeszcze smacznie spali,
Z zakładu dwaj belfery spiesznie wyjechali
Do Krakowa. Chwytają zaraz kuratoryę,
I przed nią wytaczają całą szkolną chryję.
Zdaje się, że kamienie, lub łupy z jaj wzięli,
Albo inne »delicti corpus« — z sobą mieli,...
Bo stała się rzecz dziwna. Owa Kuratorya,
Która swobodzie uczniów zwykle wielce sprzyja,
Odrazu połączyła się z profesorami
I stanęła do walki z biednymi uczniami!
A nie bacząc na honor polski, narodowy,
Nie zważając, że kraj się oburzyć gotowy,
Nie szanując przeszłości szlacheckiej pamiątek,
Chcąc zniszczyć jej ostatni zabytek i szczątek,
Jak gdyby do czynienia mieli ze zbirami,
Nakazują obsaczyć uczniów żandarmami
Austryackimi! Nadto święcie przyrzekają:
Że raz już muszą zrobić porządek z tą zgrają,
Że tam nazajutrz zjawią się w komplecie wszyscy.

Rozkaz straszny spełniono. — Istotnie pobliscy
Żandarmi wnet przybyli. Bagnety błysnęły,...
Powstańcom na ich widok serca się ścisnęły!
Tego nie przypuszczali!... żeby kuratorzy
Do wzywania żandarmów byli tacy skorzy. —
Zaraz zrobiono odwach w jednej szkolnej sali,
Żandarmi po jednemu ciągle się zmieniali; —
Powstańcom odebrano do obrony środki:

Boksery i rapiery, rewolwery, młotki
I toporki strażackie, a tylko kamienie
Zostały, bo te miały tajemne schronienie
Pod szafami. Żandarmi pilnie przestrzegali,
Żeby każdy powstaniec siedział w swojej sali;
Nawet do refektarza ich odprowadzali.

O słynny internacie w Czernichowskiej szkole!
Co się zwykle rozciągasz aż na całe pole
Zakładowe, leżące nad Wisły brzegami,
I tylko z jednej strony jesteś jej wodami
Odosobniony, zresztą masz granice wolne,
Wychodząc z tej zasady, że chłopcy swawolne
Powinny się za młodu porządnie wyszumieć,
Jeżeli mają w życiu coś znaczyć i umieć,
Który — młodzieży wcale nie wodzisz na pasku,
Szczególnie, kiedy buja po bulońskim lasku,
Ja, com wiedział dokładnie o każdym twym kątku,
Ja cię raz tylko jeden widziałem w porządku...
Niestety, wtedy właśnie, kiedy w twoich murach
Uwijał się żandarmów oddział w swych mundurach!
Kiedy spłoszony uciekł nasz ptak narodowy
Z twoich gmachów, a zajął je orzeł dwugłowy!

Tymczasem zaczęły się przerzedzać szeregi
Powstańcze, — bo znaleźli się zdrajcy i zbiegi. —
Pierwszy stchórzył... Tyczyński! Nim jeszcze żołnierstwo
Nadeszło, on powstanie uznał za szalbierstwo,
I chyłkiem przez zakładu parkany i mury
Wymknąwszy się — dwukonnej dopadł zaraz fury,
No... i więcej — nie wrócił!... Choć nie skończył szkoły —
Jest dziś świetnym rolnikiem. Chowa konie, woły,
Robi nawóz wybornie, orze, sieje, kosi,
Nos pomiędzy chłopami wyżej głowy nosi,
Bawi się, je porządnie i pije koniaki.
Lecz prócz niego znalazł się drugi jeszcze taki —
Co zdradził swych kolegów; bo przy wszystkich razem

Śmiał mówić, że ta sprawka nie ujdzie im płazem.
Ale też go okropnie za to wszyscy zbili,
A gdy na skargę poszedł, to go powiesili
Na oknie »in effigie«!... Lecz takich zbrodniarzy
W każdem większem powstaniu napotkać się zdarzy. —
To też reszta młodzieży nie straciła ducha,...
Pozostałej komendy jeszcze lepiej słucha,
Postanawia bronić się aż do upadłego.

VII.

Już dość dobrze widniało, gdy dnia następnego
Z Krakowa przez Śmierdzącą, Wyźrał i Zagacie [1])
Jechała kuratorya w całym majestacie
Do szkoły Czernichowskiej, ciężarna gromami,
Ażeby się rozprawić stanowczo z uczniami.
Wjeżdża, wysiada i po chłodnem przywitaniu
Poświęca pierwsze chwile drugiemu śniadaniu,
Ażeby wzmocnić nerwy podróżą zmęczone
I tem gorliwiej spełnić funkcye zamierzone.
Potem — chcąc sprawę buntu załatwić fachowo,
Zaczyna rzecz prowadzić dokładnie, *ab ovo:*
Wylosowano po dwóch uczniów z każdej sali
I ci na zapytania odpowiedź dawali,
Gdy który skończył mówić, to go nie puszczano
Do kolegów, lecz w sali go zatrzymywano.
Rzecz prowadzono tedy ściśle, naukowo.
Cóż!? kiedy sprytna młodzież jakoś instynktowo
Odgadła co się święci: że znowu wydalić
Zechcą kilku, a resztę zatrzymać, ocalić!...
I wtedy zginie urok całego powstania
I wynikną stąd różne po świecie gadania!

---

[1]) Nazwy miejscowości na drodze z Krakowa do Czernichowa.

Wtenczas już straszna wściekłość uczniów ogarnęła
I skądś nagle przed nimi dzika myśl stanęła:
Zniszczyć, zrujnować zakład aż do fundamentów! —
Za pomocą fortelu, czy też komplementów
Prawionych żandarmeryi — wszyscy się zebrali
Zaraz na poczekaniu do największej sali
I na dane przez wodza powstania skinienie
Rozpoczęło się straszne, piekielne zniszczenie! —

Tak jak się niegdyś chłopstwo rzuciło na dwory
I plądrowało pańskie spichrze i komory,
A rozjuszone wódką i żądzą pieniędzy
Niejeden dom w ostatniej pogrążyło nędzy, —
Tak jak szewcy w Krakowie tegoż właśnie czasu
Wśród szalonego krzyku, wrzasku i hałasu
Fränklowi cały handel obuwiem rozbili
I wszystko, co miał w sklepie na bruk wyrzucili, —
Podobnie i powstańcy wśród ryku i wycia
Rzucili się gwałtownie nasamprzód do bicia
Szyb; potem stoły, stołki i łóżka leciały
Przez okno na podwórze łamiąc się w kawały!

Tem się tylko różniły te trzy awantury:
Tam bili plebejusze, a tu zaś szlachciury!
Chociaż różne czynniki, ale rzecz ta sama,
Widać — że wszyscy ludzie idą od Adama. —

Na to już kuratoryi brakło cierpliwości;
Więc jeden z kuratorów trzęsąc się od złości,
(Miał kołnierz złoty, szablę,... widać człek wojskowy,...
Lub też może wysoki urzędnik rządowy?)
Każe zaraz wachmistrza od żandarmów wołać,
I poleca dowódców ruchu aresztować.
Lecz wachmistrz, chociaż żandarm — był człowiek roztropny,
Do spełnienia rozkazu nie był zbyt pochopny,...
Rzekł: »Panie Komisarzu! melduję pokornie,
A jak mi się uczniowie postawią opornie?

To ja broni użyję dla własnej obrony,
Bo rozkaz raz wydany musi być spełniony!«
Zmięszał się tem kurator z kołnierzem i szablą
Spuszczając nieco z tonu, choć miał minę dyablą,
Rzekł: »Jeźli tak, to rozkaz swój odwołać wolę,
Tu nie można rozlewać krwi w szlacheckiej szkole...
Znajdziemy inne środki«...

W tejże samej chwili
Przychodzi tam ekonom zakładowy, czyli
Rządca folwarku szkoły; mężczyzna niemłody,
Jak to mówi przysłowie: nie pierwszej już wody,
I do Kuratoryi tymi słowy gada:
— »Panowie, co tu myśleć?... ot — najlepsza rada:
Dwadzieścia pięć wypalić każdemu na skórę
I od razu się skończy całą awanturę...
Wszak mamy dość wikliny nad Wisły brzegami!...
Ja tu gotów przyjść zaraz z mymi parobkami»... —
Lecz prędko kuratorya na to mu odpowie:
— »Wstydź się Pan, co się też to roi w pańskiej głowie!?...
Baty dla chłopów, to młódź dobrze wychowana,
Która nigdy w ten sposób nie była karana;
My sobie damy radę«... — Jakoż w jednej chwili
Kuratorzy — rozwiązać szkołę — umyślili...
I natychmiast wpis nowy do szkoły ogłosić.
Kiedy to otrąbiono, poczęli przynosić
Wszyscy uczniowie swoje prośby o przyjęcie
Ślubując, że szanować będą władzę święcie. —
Lecz kuratorzy prośby pod rozwagę wzięli
I szesnastu — do szkoły więcej nie przyjęli.
Nieprzyjętym natychmiast wyjeżdżać kazano,
A że nie mieli za co, — pieniędzy im dano. —

Wtedy zmiękli powstańcy; żal zdjął ich nie mały,
Łzy czyste i rzęsiste z ócz im się polały...
Proszą o przebaczenie — ale trudna rada —
Nie darmo powiedziano: Zwyciężonym biada!

Szczególnie zaś kurator o złotym kołnierzu
Był na ich prośby głuchy, twardy jak ze śpiżu
I rzekł: Teraz już późno żebrać u nas łaski —
Gdzie drwa rąbią, tam muszą lecieć też i trzaski!
Musieli się więc z losem okrutnym pogodzić
I natychmiast ze szkoły nieszczęnej uchodzić...
A chcąc zmiejszyć wygnańcze cierpienia i troski,
Śpiewali: »Marsz Dąbrowski — z ziemi Czernichowskiej!
Pozostali — na kwintę nosy pospuszczali,
I nawet kapelana we wszystkiem słuchali.

Jednak kuratorya przecie się lękała,
Że może się wygnanym wielka krzywda stała?
Zaczęła pilnie śledzić, ile też jaj który
Uczeń na profesorów rzucił wonczas z góry,
Ile szyb powybijał, ile złamał stołków,
Ile w czasie powstania wywrócił koziołków?
I ze względu — po części na wiek przekroczony
I na charakter uczniów nie dość wyrobiony
I na liczne podobne przykłady w przeszłości
I inne łagodzące też okoliczności,
Wnet wielu z nich amnestyę zupełną dostało,
I wrócili do szkoły z tryumfem i chwałą! —
Odżyły znów swobody i dawne przywary,
Szczególnie odkąd został jakiś szlagon stary
Dyrektorem i młodzież przeróżnie kaptował,
Za co Wydział krajowy go stabilizował...
Znowu się tam powstania trafiają — jak słyszę,
Ale — niech je już inny historyk opisze. —

